

W obronie miejsc pracy w Fiat Auto Poland

Nie odpuścimy!



www.fiatpress.pl

Światową prasę obiegła informacja władz koncernu Fiat o tym, że następca Fiata Pandę będzie produkowany we Włoszech, a nie w Polsce. Informacja ta nie tylko zaskoczyła opinię publiczną, ale według naszych ocen – o ile jest prawdziwa – mówi o decyzji nieuczciwej i błędnej.

KRZYSZTOF MORDASIEWICZ

Ulokowanie produkcji następcy Fiata Panda we Włoszech to olbrzymia nieuczciwość wobec tyskiej załogi Fiata. Pracownicy w Tychach z olbrzymim zaangażowaniem i poświęceniem, w zasadzie przez sześć dni w tygodniu, pracują na sukces i powodzenie Fiata. To dzięki ich pracy, ich oddaniu, Fiat przez ostatnie kilka lat systematycznie wychodził z zapaści finansowej. To dzięki pracy tyskiej załogi, dzięki uzyskiwanym przez produkty tyskiej fabryki wynikom jakościowym, tyski zakład stał się wzorem do naśladowania dla innych przedsiębiorstw koncernu na świecie. Nie ma sensu

wymieniać tu wszystkich nagród, jakie otrzymał tyski zakład i produkty w nim wytwarzane – to wszyscy wiedzą. A nieuczciwa decyzja władz Fiata we Włoszech pokazuje właśnie, że te fakty się nie liczą. Nie liczy się jakość, nie liczy się poświęcenie załogi, nie liczy się ekonomia. Dlaczego lokuje się produkcję nowego modelu z najniższej klasy we Włoszech, skoro wiadomo, że będzie to droższe rozwiązanie? Dlaczego Fiat decyduje się sprostać wyzwaniu, któremu wiadomo, że nie sprosta pod względem jakościowym, czego najlepszym dowodem są porażki rynkowe Fiata

Stilo (thinking award!) czy też nowego Fiata Bravo. Polscy pracownicy systematycznie ratują jakość produktów Fiata, wyjeżdżają do Włoch poprawiając sfuszerowane auta – szczególnie wyraźnie to widać przy szykowaniu aut na premiery salonowe i wystawowe. Gdyby wszędzie pracowano tak dobrze i wydajnie jak w Tychach, to nie byłoby rywalizacji o miejsca pracy. Wtedy bowiem nie byłoby problemów ze sprzedażą samochodów z logo Fiat na europejskim rynku. Ale widać, że przy decyzji o lokalizacji nowego modelu ważniejsze są inne priorytety...

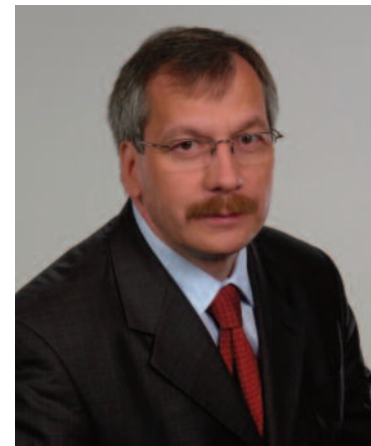
To decyzja błędna. I to pod wieloma względami. Nikt chyba nie pokusił się nawet o symulację kosztów przedsięwzięcia. Krótkowzroczne myślenie szefów Fiata w szybkim tempie może zostać zweryfikowane. Zyski z tyskiego Fiata po tak błędnej decyzji na przestrzeni

najbliższych kilku lat będą topnieć, a to źle prorokuje dla całego koncernu.

Włoski Fiat przez lata nie potrafił zrobić u siebie restrukturyzacji. W poszczególnych zakładach rządzą przedziwne układy – nie nam tu dociekać jakie. Poszczególnymi zakładami nie zarządzają jednak prawdziwi menedżerowie. Układy towarzyskie chyba są ważniejsze od wyniku ekonomicznego.

Dlaczego tak decyzja? Dlaczego ucina się rozwój tyskiego zakładu? Przecież mała Lancia, której produkcja zakładana jest na góra 50.000 sztuk rocznie i to tylko przez kilka lat, nie tworzy podstaw do tworzenia planów rozwoju. Czyżby tylko polityka decydowała o przyszłości załogi tyskiego Fiata?

Władze koncernu Fiat podjęły zobowiązanie uruchomienia produkcji nowej Pandę we Włoszech, bo rząd włoski **ciąg dalszy >> str. 7**

Przeciwko zdrowiu i życiu

Szykuje się referendum w sprawie odwołania prezydenta Piękar Śląskich, Stanisława Korfantego. Powód? Sprawdzenie na dno Szpitala Miejskiego. **>> str. 2**

Brudne pranie

WZZ „Sierpień 80” składa zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez biznesowy związek „Rybnik 90”, zwycięzcę przetargu na pranie ubrań górniczych. **>> str. 4**

Odblokować przyjęcia, zablokować import!

Związkowcy przeciwko polityce władz wobec górnictwa. **>> str. 5**

Opel stoi w miejscu

Robotnicy gliwickiej fabryki samochodów wciąż nie wiedzą, jaka czeka ich przyszłość. **>> str. 6**

Opatów walczy

Już ponad miesiąc trwa okupacja zakładów odzieżowych Coliar Textil w Opatowie w woj. świętokrzyskim. **>> str. 2**

Przeciwko zdrowiu i życiu!

Korfanty – nazwisko to połączone z imieniem Wojciech pozytywnie kojarzy się na Śląsku. Jednak już Stanisław Korfanty kojarzy się niezwykle negatywnie dla mieszkańców jednego ze śląskich miast, Piekar. Stąd pomysł jego odwołania z zajmowanego stanowiska prezydenta.

PATRYK KOSELA

Stanisław Korfanty, prezydent Piekar Śląskich jako organ założycielski i prowadzący Szpitala Miejskiego bezczynnie przypatrywał się upadkowi tej placówki, by móc ją sprywatyzować – tak brzmi główny zarzut wobec włodarza miasta. O stacjonowaniu się piekarskiego szpitala na samo dno piszemy od przeszło roku. Największe kłopoty szpital zaczął mieć za czasów dyrektury Michała Ekkerta. Ten młody menedżer doprowadził do likwidacji niezwykle

ważnych poradni: kardiologicznej, gastrologicznej i logopedycznej oraz sprywatyzowania diabetologicznej i Podstawowej Opieki Zdrowotnej. Uwłaszczyły się na tym pewne osoby, a prezydent spokojnie wszystkiemu się przypatrywał. Ba!, nawet pozytywnie ocenił pracę Ekkerta.

Pomimo krytyki pracowniczek i związków zawodowych, a także dwukrotnie przeprowadzonego w szpitalu referendum z jednoznaczny wynikiem z jego odwołaniem, Ekkert był nadal utrzymywany na stanowisku z woli prezydenta miasta. Wynika z tego zatem, że Korfanty uważa za dobrą rzecz pozabawianie nadzorowanej przez siebie jednostki wartościowego kontraktu i dochodów z tego tytułu czy też spowodowanie zdecydowanego pogorszenia jej sytuacji ekonomicznej i szybkiego narastanie zadłużenia.

Następnym dyrektorem Szpitala Miejskiego została audytor Polskich Szpitali, Ewa Świdorska, chociaż zatrudniona była przez firmę zainteresowaną przejęciem piekarskiej lecznicy. I jakby tego było mało, została powołana przez prezydenta, pomimo ciężących na niej zarzutów prokuratorskich i skierowaniu sprawy do rozpatrzenia przez sąd za spowodowanie wzrostu śmiertelności pacjentów w kierowanym przez siebie szpitalu w Gliwicach! Po pewnym czasie kobieta sama odeszła ze stanowiska.

Za kolejnego już dyrektora, Władysława Perchaluka, prezydent jako zarządca parł ku pry-



watyzacji. I choć dziś się tego publicznie wypiera, są na to dowody. – W protokole z 4 listopada prezydent przyznaje, że nie można utrzymać obecnej struktury szpitala z czterema oddziałami przynoszącymi straty. Zaprzecza więc sam sobie – mówi dr Zbigniew Zdónek z Zespołu ds. zdrowia i ratownictwa medycznego Komisji Krajowej WZZ „Sierpień 80”.

Odwołać Staśka!

Jak więc wynika z powyższego, prezydent Piekar, Stanisław Korfanty osobiście jest odpowiedzialny za fatalny stan piekarskiego Szpitala Miejskiego. Poności też winę za zacieranie prawdziwego obrazu rzeczywistości w celu wprowadzenia w błąd co do rzeczywistej sytuacji finansowej i organizacyjnej. Ze strony związkowców i pracowników idą też zarzuty grubszego kalibru. To przyzwolenie na wzrost ryzyka zdrowotnego, zagrożenia zdrowia i życia mieszkańców i pracowników.

7 stycznia przedstawiciele WZZ „Sierpień 80” złożyli w prokuraturze zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez prezydenta Korfantego. Przestępstwo to miało polegać na niedopełnieniu obowiązków przy zarządzaniu szpitalem i narażenie w związku z tym zdrowia, a nawet życia mieszkańców Piekar. Dowodem w sprawie ma być tak bulwersująca sprawa, jak konieczność wyjazdów karetka pogotowia bez defibrylatorów i leków ra-

tujących życie, co – jak zostaliśmy poinformowani – miało doprowadzić do co najmniej dwóch zgonów pacjentów. Gdzie był sprzet? W naprawie, lecz nie odbierano go długo z powodu braku pieniędzy na zapłatę za usługę.

Równocześnie do Krajowego Biura Wyborczego wpłynął wniosek o odwołanie prezydenta Stanisława Korfantego z zajmowanej funkcji. Taką formę wypowiedzenia się o przyszłości miasta poparła grupa mieszkańców niezwiązanych ze szpitalem.

Szemrane Centrum

Włodarza Piekar Śląskich odwołać trzeba jak najszybciej, ponieważ powołana przez niego spółka – Piekarskie Centrum Medyczne ostrzy już sobie zęby na przejęcie Szpitala Miejskiego.

W konkursie na prezesa Centrum wystartowało 8 osób, wśród których są tak „wybitne” postaci, jak były i obecny dyrektorzy: Michał Ekkert i Władysław Perchaluk. Do kolejnego etapu dostały się 3 osoby: Małgorzata Kucykowska, Marek Walewski i Anita Wardzyk. Wygrała ostatecznie ta ostatnia. Wardzyk jest absolwentką Wydziału Organizacji i Zarządzania Politechniki Łódzkiej, doktorem nauk ekonomicznych. Jednak w komentarzach do wpisów na Piekarskim Blogu należącym do Krzysztofa Turzańskiego pojawiła się niepokojąca informacja, że prezeska jest spokrewniona z „misiem-prywatyzatorem”, czyli Ekkertem.

Program Anity Wardzyk był ponoć najbardziej radykalny ze wszystkich. Obyśmy nie musieli się o tym przekonać. – To był najbardziej radykalny program z tych, które przedstawili kandydaci i od razu uprzedzałem, że nie ma szans, aby zyskał aprobatę. Rady Miasta. Sam jestem zwolennikiem zmian, ale nie poprę tak ostrych rozwiązań. Może propozycje bronią się z punktu widzenia ekonomicznego, ale nie biorą w ogóle pod uwagę czynnika społecznego. Szkoda, bo w ten sposób możemy zaprzepaścić szansę zreformowania szpitala – mówi na łamach Piekarskiego Blogu Tomasz Cisek, szef komisji ds. przekształceń Szpitala Miejskiego.

W tej sytuacji program oszczędnościowy przygotowany przez Jolantę Lukę-Pydych był mało inwazyjny. Zakładał ograniczenie kosztów bez zasadniczych zmian struktury Szpitala Miejskiego. Polegać to miało na oszczędnościach poprzez sztywne trzymanie się kontraktu z Narodowym Funduszem Zdrowia – żadnych nadwykonoń, za które NFZ nie płaci. W grę wchodziła też niewielka zmiana ilości łóżek na oddziałach, sposobu zatrudnienia i wykorzystania personelu. Przede wszystkim jednak ściśle powiązanie wszystkich posunięć z kontraktem. I dokładne rozliczanie lekarzy z przestrzegania limitów kontraktowych. Mimo wszystko, nie było to tak ekstremalne, jak prezydencki pomysł uczynienia z jednego

szpitala w Piekarach zakładu opieki długoterminowej bez tak ważnych oddziałów, jak ginekologiczny, chirurgia czy kardiologia.

Wróćmy jednak do Centrum. Korfantemu tak się śpieszyło do jego jak najszybszego uruchomienia, że popełnił przy tym kardynalne błędy. Jakież? Przeczytać o tym można na blogu Turzańskiego: prezydent ogłosił konkurs na prezesa zarządu Centrum, choć zgodnie z art. 201 par. 4 Kodeksu Spółek Handlowych, to Rada Nadzorcza powinna dać takowe ogłoszenie. Taka interpretacja może oznaczać, że prezydent przekroczył swoje uprawnienia, a to z kolei stanowi już przestępstwo określone w art. 231 par. 1 Kodeksu Karnego. Sprawą zajmuje się prokuratura.

Piekarscy radni zaczęli już mówić, że prywatyzacja szpitala odbywa się „tylnymi drzwiami”.

Pieniądze-widmo

Od 22 grudnia na nowo trwa spór zbiorowy działających w Szpitalu Miejskim w Piekarach Śl. związków zawodowych z pracodawcą. Powodem jest niewywiązanie się przez pracodawcę z porozumienia podpisanego w listopadzie. Chodzi o podwyżki płac przyznane jeszcze za czasów dyrektora Ekkerta. Sprawy są już w Sądzie Pracy. Załoga czuje się oszukana głównie przez prezydenta miasta, Stanisława Korfantego. To kolejny dowód na to, że musi on pożegnać się z zajmowanym stanowiskiem!

Będzie pikietą pod NFZ na Podkarpaciu

Walka o pacjentów i pracowników

Nowy rok i nowa afera z którymś z ludzi rządu Donalda Tuska. Tym razem to Jacek Paszkiewicz, szef Narodowego Funduszu Zdrowia. Paszkiewicz w końcu minionego roku wydał gniot w randze autorskiego rozporządzenia, w którym znalazło się stwierdzenie, że pacjenci z nowotworem wymagający leczenia chemioterapią niestandardową wyłącznie w ośrodkach, w których pracuje konsultant wojewódzki lub krajowy. W efekcie szpitale zaprzestały wraz z początkiem bieżącego roku leczyć tych pacjentów. Prezes NFZ winę próbował zrzucić najpierw na lekarzy, a później na dziennikarzy. Winił wszystkich, tylko nie siebie. W cywilizowanym państwie najpewniej straciłby stanowisko, ale nie w Polsce. Tu został wezwany wraz ze swoją bezpośrednią przełożoną, ministrem zdrowia Ewą Kopacz na rozmowę do premiera. Nikt z nich, mimo społecznych oczekiwań, stanowiska nie straciło.

Służba zdrowia pogrążyła się w długach i w kiepskim stanie. Już nawet nie wegetuje, a po prostu umiera z powodu braku leczenia, a by móc leczyć, trzeba mieć na to środki. Z prognoz wynika, że ten rok będzie dla niej dramatyczny. Wciąż przeznaczają na nią mniejszą część PKB, niż w innych krajach europejskich i nie ma się co dziwić, że miało być dobrze, a wyszło jak zawsze. Obrazki wyśmienitej służby zdrowia z zadowolonym personelem to bajki rodem z serialu „Na dobre i na złe”, nie mające pokrycia w brutalną rzeczywistość. Rzeczywiście

dobrze ma się tylko cały sztab urzędników NFZ i resortu zdrowia. Piękne są nie sale szpitalne, ale wyłożone marmurem siedziby regionalnych oddziałów funduszu. Wysokie są nie pensje pielęgniarek, ale namnożonych niepotrzebnie urzędników.

Utopienie służby zdrowia jest nie tylko przejawem niekompetencji i niewiedzy. Przede wszystkim to proces celowy. Nie udało się rządowi jej sprywatyzować z powodu zablokowania prywatyzacyjnego planu A przez prezydenta, więc realizowany jest plan B. Polega on na zarznięciu publicznego sektora ochrony zdrowia i zozydzenia go w taki sposób, by to pacjenci i opozycja polityczna błagali o jak najszybszą prywatyzację. Pozwoli to na spokojne prywatyzowanie i uwłaszczanie się na majątku nomenklatury biznesowo-politycznej. Cwane? Nie ma nic do stracenia, a do zyskania jest wiele.

Najgorzej wygląda kondycja szpitali, szczególnie powiatowych i miejskich w Polsce Wschodniej. Dramatycznie wygląda to na Podkarpaciu, gdzie już pod koniec ub.r. szpitale ogłosiły wstrzymanie przyjęć. NFZ wisi im ogromne pieniądze z tytułu nadwykonań. Ale ten rok ma być jeszcze gorszy. Pieniądze mają być jeszcze mniejsze, niż uprzednio.

To właśnie przeciwko niesprawiedliwemu, bo pomniejszonemu o 20 procent podziałowi środków finansowych przy kontraktacji, zaprotestował już w grudniu WZZ „Sierpień 80” działający prętnie w Szpitalu Powiatowym w

Mielcu. – Przez decyzje NFZ-u nasz szpital będzie działał tylko, jako ostry dyżur – mówi Alicja Adamczyk, przewodnicząca Komisji Zakładowej. Oflagowano budynek szpitala, a 14 stycznia odbędzie się pikietą przed Podkarpackim Regionalnym Narodowym Funduszem Zdrowia w Rzeszowie. Wezmą w niej udział wszystkie placówki z województwa. Akcją organizują starostowie będący organami założycielskimi placówek. Jak mówi przewodnicząca Adamczyk, Fundusz jest winien mieleckiemu szpitalowi aż 9 mln zł, a bez tych pieniędzy przez 5 lat nie mógłby funkcjonować oddział dziecięcy, lub ponad 1200 osób, które prawie dwa lata czekają na operacje wszczęcia endoprotez, nie mogłoby normalnie chodzić.

– Nie bierze się pod uwagę, że nasza placówka świadczy usługi medyczne na bardzo wysokim poziomie. Rokrocznie zajmujemy przecież wysokie lokaty w ogólnopolskich rankingach szpitali, jesteśmy pierwsi pod względem wykonywanych usług i standardów na Podkarpaciu – mówi szefowa szpitalnego WZZ „Sierpień 80”. – Pani minister Kopacz ma chyba problem z matematyką mówiąc, że w tym roku środki na szpitale będą większe, niż w zeszłym. Tylko ten, w którym pracuję dostanie mniej o 5 mln 800 tys. zł, a są jeszcze inne w podobnej sytuacji – dodaje.

W najgorszej sytuacji znajdują się szpitale powiatowe. Lepiej mają wojewódzkie, bo dotowane są z innych, większych źródeł. Podobnie jedno-

stki specjalistyczne. Szpital Powiatowy im. Edmunda Biernackiego w Mielcu nie podpisał kontraktu z NFZ, gdyż byłoby to dla niego samobójstwem. Szpital musiałby się stać wiecznym „ostrym dyżurem”, zamknięciu musiałyby ulec pewne oddziały, a znaczna część personelu zwolniona.

Co można więc zrobić? Na razie starostowie, dyrektorzy i związkowcy z województw wschodnich spotkali się i rozmawiali o sytuacji. Zapowiedzieli, że kontraktacji nie podpiszą. Będą czekać na reakcję ze strony rządu, do którego wystosowali pisma i monity w sprawie. Nie wykluczają podjęcia radykalnych działań.

– Jako pielęgniarki jesteśmy tym wszystkim już naprawdę zmęczone. Od lat walczymy na ulicach Warszawy, a także i na swoim lokalnym podwórku o normalność. Coś, co powinno bezdyskusyjnie działać, w rzeczywistości nie działa i my musimy się o to prosić. To jest chore! – nie kryje zdenerwowania Alicja Adamczyk.

Tylko scenariusze wedle byłej posłanki Beaty Sawickiej spełniają się bez żadnej obsuwy.

Patryk Kosela

Załoga Mazowieckiego Szpitala Onkologicznego w Wieliszewie koło Legionowa rozpoczęła 11 stycznia strajk, zaledwie po tygodniu działalności placówki. Powód? Narodowy Fundusz Zdrowia nie chce podpisać z placówką kontraktu, tłumacząc, że nie dysponuje już środkami na nowe umowy.

Lublin: Uczelniane porozumienie w rozsypce Zły kompromis

4 stycznia, ponad miesiąc po tym jak Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie wręczył wypowiedzenia 150 pracownikom obsługi, przy Biurze Karier uczelni ruszył punkt, w którym zwolnieni mogą otrzymać pomoc psychologiczną także poradę zawodową. Jego powstanie było jednym z punktów porozumienia wynegocjowanego przez rektora UMCS i działające tam związki zawodowe (NSZZ „Solidarność”, ZNP i NSZZ „Solidarność 80”).

Proces zwolnień grupowych na UMCS, który jest największym pracodawcą w Lublinie, ma potrwać do końca marca bieżącego roku. Wbrew zapisom porozumienia wśród zwolnionych znalazły się kobiety w średnim wieku, które nie mają praktycznie żadnych szans na znalezienie pracy na Lubelszczyźnie, a także osoby uznane za „niedyspozycyjne”, ponieważ przebywały na zwolnieniach lekarskich. Większości zwalnianych nie przysługuje zasiłek.

Na tym jednak lista antypracowniczych działań władz UMCS się nie kończy. Przed przerwą świąteczną pracownikom obsługi kazano napisać odręcznie oświadczenie, że zgadzają się na nowy zakres obowiązków w zamian za tę samą płacę. Wspierający rektora pracownicy naukowcy, głównie z Wydziału Chemii, założyli z kolei Związek Zawodowy Profesorów, krytykujący „awanturników” z pozostałych organizacji związkowych istniejących na uczelni.

Kolejną burzę na uniwersytecie jeszcze w grudniu 2009 roku wywołały plany wystawy „Twarzą w twarz. Uniwersytet tworzą ludzie” na terenie należącego do UMCS Akademickiego Centrum Kultury „Chatki Żaka”. Miały być na niej zaprezentowane portrety dziesięciu pracowników obsługi, a także wywiady z nimi. Władze placówki próbowały ją stordedować nim jednak doszło do porozumienia.

Przypomnijmy, że pierwotnie UMCS planował zwolnić blisko 400 pracowników obsługi i zatrudnienie w ich miejsce firmy zewnętrznej. Na inauguracji roku akademickiego 23 października dochodzi protestu pracowników, którym wsparcia udzielił m.in. WZZ „Sierpień 80”. 6 listopada podpisano porozumienie, na mocy którego ograniczono zwolnienia pracowników i obciążono dodatkowymi obowiązkami pozostałych pracujących.

Szymon Martyś

Już ponad miesiąc trwa okupacja zakładów odzieżowych Collar Textil w Opatowie w woj. świętokrzyskim

Walka trwa

Protest w Opatowie rozpoczął się 10 grudnia, gdy grupa pracowników udaremniła byłej dyrektor zakładu nielegalny wywóz maszyn szwalniczych. Miejscowa policja bardziej, niż grabieżą zakładowego mienia, przejęła się rzekomym przetrzymywaniem byłej dyrektor przez robotnice. Tymczasem wywóz surowców i maszyn odbywał się już co najmniej od 1 grudnia. Dlatego w nocy z 10 na 11 grudnia na terenie zakładu zjawili się ponad 150 osób (z 360-osobowej załogi, głównie kobiet), aby nie dopuścić do dalszej grabieży. Domagają się przede wszystkim ogłoszenia upadłości zakładu, aby mogły otrzymać należne im pieniądze z Fundu-

szu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych.

Większość z nich nie otrzymywała wynagrodzeń od czerwca, lub też dostawała zaledwie 100 lub 200 zł. Prawdopodobnie właściciel zakładu wyprowadził także z kasy zapomogowo pożyczkowej co najmniej 28 tys. złotych oraz zawłaszczył fundusze związków zawodowych. Pomimo, że pracownicy złożyli w tej sprawie zawiadomienie do prokuratury już we wrześniu – podobnie, jak o uporczywym niewypłacaniu wynagrodzenia – sprawą zajęto się dopiero 15 grudnia, kiedy okupacja zakładu już trwała. Dopiero wtedy policja zabezpieczyła dowody przestępstwa. Jak



widzieć, gdyby zdesperowane pracownice nie rozpoczęły okupacji zakładu, państwowy wymiar sprawiedliwości nigdy by się nie zainteresował ich okradaniem przez pracodawcę. Oczywiście, gdy naruszane są dobra kapitalistów, wtedy policja i prokuratura działają znac-

nie sprawniej... Obecnie zarzuty prokuratorskie postawiono już likwidatorowi – Jerzemu Rowickiemu, który wyprzedawał majątek zakładu po zaniżonych cenach. Trwa także śledztwo w sprawie łamania spraw pracowniczych i utrudniania ogłoszenia

ciąg dalszy >> str. 8

Wyniki kontroli NIK o nieprawidłowościach w górnictwie

Jak okradano górników i kopalnie

Według Najwyższej Izby Kontroli w latach 2004-2008 członkowie zarządu Kompanii Węglowej korzystali z nienależnych im świadczeń wartych kilkaset tysięcy złotych. Ponadto, zdaniem Izby, w latach 2004-2008 dochodziło do nieprawidłowości w powoływaniu członków zarządów i rad nadzorczych spółek węglowych. W ocenie NIK wielokrotne zmiany organów dezorganizowały pracę spółek, co było widoczne m.in. w braku poprawy ich sytuacji ekonomiczno-finansowej.

Lewa kasa

Z raportu Najwyższej Izby Kontroli „Informacja o wynikach kontroli sprawowania nadzoru właścicielskiego w spółkach z większościowym udziałem Skarbu Państwa” w latach 2004-2008 wynika, że w większości kontrolowanych firm nie było nieprawidłowości w ustalaniu wynagrodzeń członków zarządów i rad nadzorczych. Były jednak niechlubne wyjątki, gdzie – zdaniem NIK – do nieprawidłowości w ustalaniu wynagrodzeń członków zarządów i rad nadzorczych dochodziło. Tak miało być m.in. w Kompanii Węglowej.

Jak czytamy w raporcie NIK, w Kompanii Węglowej w latach 2004-2008 ze środków spółki wypłacono na rzecz 20 członków zarządu świadczenia o charakterze pieniężnym, takie jak deputaty węglowe i nagrody z okazji „Dnia Górnika” oraz wydano bony towarowe, których nie przewidywały przepisy ustawy o wynagradzaniu osób kierujących niektórymi podmiotami prawnymi, jak również wy-

dane na jej podstawie rozporządzenie. Łączna wartość tych świadczeń, wypłaconych, zdaniem NIK, w sposób nienależny, wyniosła 694,3 tys. zł. Ponadto ośmiu członkom zarządu Kompanii Węglowej, w okresie od marca 2004 r. do sierpnia 2008 r., wypłacono nagrody jubileuszowe, zdaniem NIK, w wysokości o 92,1 tys. zł wyższej od należnej, wynikającej z roz-

nosła, zdaniem NIK, koszty z tytułu wpłat składek kapitałowych, lokowanych na indywidualnych rachunkach inwestycyjnych utworzonych na rzecz 19 członków zarządu KW w łącznej kwocie 550,9 tys. zł. Zdaniem NIK, zawarcie przez KW w umowach ubezpieczeniowych odrębnych klauzul kapitałowych było niezgodne z przepisami ustawy o wynagra-

nego łącznie odwołano (powołując kolejne) 151 osób ze składów rad nadzorczych. Przyczyną odwołania nie był upływ kadencji lub rezygnacja. Nie stwierdzono przypadków, żeby odwołania były uzależnione od wyników osiąganych przez spółki.

Podobnie przedstawiała się sytuacja w przypadku odwołań członków zarządów. Spośród

wbrew wcześniejszej praktyce – nie punktowała wszystkich elementów postępowania kwalifikacyjnego. W postępowaniu tym do składu zarządu powołano osobę, która nie uzyskała największej liczby punktów z odpowiedzi na pytania zadane przez Radę Nadzorczą. Rada Nadzorcza biorąc pod uwagę uzyskaną liczbę punktów oraz niepunktowane w tym postępowaniu kryteria odnoszące się do kwalifikacji i predyspozycji kandydatów w głosowaniu tajnym podjęła uchwałę o powołaniu na stanowisko wiceprezesa zarządu osoby, która uzyskała drugą w kolejności liczbę punktów.

Złe punkty

Jednocześnie NIK zwraca uwagę, że Rada Nadzorcza w postępowaniu kwalifikacyjnym na stanowisko wiceprezesa zarządu ds. produkcji Katowickiego Holdingu Węglowego, przeprowadzonym w marcu i kwietniu 2006 r., punktowała te kryteria, z punktowania których zrezygnowała w postępowaniu kwalifikacyjnym w roku 2007. Wówczas powołano osobę, która uzyskała najwyższą liczbę punktów. Pomimo tych zastrzeżeń, NIK nie zgłosiła uwagi do zgodności przeprowadzanych w Katowickim Holdingu Węglowym postępowań z przepisami rozporządzenia Rady Ministrów z 18 marca 2003 r. w sprawie przeprowadzania postępowania kwalifikacyjnego na stanowisko członka zarządu w niektórych spółkach handlowych.

Dariusz Ciepiela
www.wnp.pl



WZZ „Sierpień 80” niejednokrotnie wskazywał na nieprawidłowości w zarządzaniu górnictwem.

porządzenia w sprawie świadczeń dodatkowych. Wg ustaleń NIK przy obliczaniu wysokości tych świadczeń stosowano obowiązujące w KW zasady wynagradzania, których postanowienia nie obejmowały członków zarządu spółki. Z tych samych powodów w październiku 2006 r. wypłacono jednemu z członków zarządu Kompanii odprawę pieniężną z tytułu przejścia na emeryturę w kwocie niższej od należnej o 13,4 tys. zł.

Ponadto w okresie od czerwca 2005 r. do grudnia 2008 r. Kompania Węglowa po-

dzaniu oraz rozporządzenia w sprawie świadczeń dodatkowych. Przepisy te nie zezwalały na przyznawanie świadczeń w postaci finansowania indywidualnych składek o charakterze inwestycyjnym lub kapitałowym, których celem jest zapewnienie uzyskiwania w przyszłości dodatkowych wypłat pieniężnych beneficjentom tych ubezpieczeń.

Nieprawy wybór

Raport Najwyższej Izby Kontroli wskazuje ponadto, że w 6 spółkach sektora węgla kamien-

odwołanych w tym okresie 70 osób, tylko 36 przypadków było związanych z upływem kadencji, w 51,4 proc. przyczyną odwołania nie był upływ kadencji lub rezygnacja. Nie wskazywano przyczyn odwołań. W ocenie NIK wielokrotne zmiany organów dezorganizowały pracę spółek Skarbu Państwa, co było widoczne m.in. w braku poprawy ich sytuacji ekonomiczno-finansowej.

W przypadku konkursu przeprowadzonego w Katowickim Holdingu Węglowym w 2007 r. Rada Nadzorcza –

WZZ „Sierpień 80” złożył zawiadomienie do Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i prokuratury o podejrzeniu popełnienia przestępstwa

Brudne pranie

W czym wykonaniu? Już informujemy: Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Miast i Wsi „Rybnik 90”. Związek ten należy do OPZZ, czyli tak samo jak Związek Zawodowy Górników w Polsce czy Związek Zawodowy Pracowników Dołowych. I podobnie jak bratnie organizacje, także i „Rybnik 90” zajmuje się bardziej biznesem, niż typową działalnością związkową. Mało tego, nie ma on swojej struktury w żadnym zakładzie pracy!

OZZMiW „Rybnik 90” wygrał przetarg na pranie ubrań górników z czterech kopalń należących do Kompanii Węglowej

S.A.: „Ziemowit”, „Piast”, „Brzeszcze” i „Silesia”. Kontrakt opiewa na kwotę 1,5 mln zł. Związek pokonał konkurentów do wyścigu o pranie brudnej odzieży deklarując stawkę 1,5 zł za wypranie 1 kilograma odzieży. Konkurenci żądali od 2 złotych w górę. Teoretycznie to dobrze, że KW kierowała się kwestiami finansowymi i wybrała najkorzystniejszą ofertę. Tyle że „Rybnikiem 90” od dłuższego czasu interesują się organa ścigania, sądy i okazać się może, że mamy tu do czynienia nie ze związkiem zawodowym, a przestępczym!

Pranie brudnej odzieży nie jest nowością dla tej organizacji. W 2008 r. wygrała ona przetargi na pralnicze usługi dla kilkunastu kopalń Kompanii i Południowego Koncernu Węglowego. Wygraną zawdzięczała również niskiej cenie. Już wtedy wielu osobom nie mieściło się w głowie, jak można działać za takie „grosze”. Prawda okazuje się jednak prosta. Podczas gdy inne firmy zatrudniały do prania pracowników, płaciły im wynagrodzenie i opłacały należne składki, „Rybnik 90” najmował do roboty... wolontariuszy i stażystów. Co więcej, nakazywał



im przystąpienie do swojego związku zawodowego!

Kontrola Państwowej Inspekcji Pracy natychmiast wstrzymała wykonywanie części prac, co dzieje się niezwykle rzadko, w przypadkach szczególnych. Wyniki kontroli były porażające – łamano prawa pracownicze z premedytacją. PIP skierował sprawę do sądu. Sprawa zawędrowała aż do Sądu Najwyższego. Jego wyrok jest świeży, bo z grudnia 2009 r. i potwierdza prawidłowość rozstrzygnięcia Inspekcji.

Kompania Węglowa wie o kłopotach „Rybnika 90” z prawem. Musi, bo szeroko rozpisywała się o tym prasa. – Ta sprawa to skandal. Ten niby-związek wykorzystuje swoją pozycję do zarabiania pieniędzy. Nie będziemy się na to godzić! – podkreśla Bogusław Ziętek, szef WZZ „Sierpień 80”, który 11 stycznia złożył zawiadomienie do Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i prokuratury o podejrzeniu popełnienia przestępstwa.

– Moim marzeniem jest robić pranie dla wszystkich kopalń w regionie – mówił dwa lata temu „Gazecie Wyborczej” Stanisław Duczkowski, boss OZZMiW „Rybnik 90”. Miejmy nadzieję, że marzenia te zostaną tylko i wyłącznie w sferze... marzeń.

Patryk Kosela

O co walczyli górnicy z „Wujka”?

W Katowicach uczczono 28. rocznicę krwawej pacyfikacji kopalni „Wujek” w 1981 r. Działacze WZZ „Sierpień 80” wskazywali, że górnicy z „Wujka” zginęli w obronie praw pracowniczych, które także teraz są masowo łamane.

Tradycyjnie rocznica pacyfikacji kopalni „Wujek” stała się okazją do zlotu wszelkiej maści decydentów, na wszelkie możliwe sposoby starających się jednak pominąć to, o co walczyli górnicy z katowickiej kopalni – o poszanowanie praw pracowniczych. WZZ „Sierpień 80” jako jedyny zwrócił na to uwagę.

Jako pierwsi wieńce pod po-

mnikiem poległych górników złożyli już w południe 16 grudnia związkowcy z „Sierpnia 80”. Lider związku Bogusław Ziętek podkreślił, że teraz robotnicy – podobnie jak Ci w 1981 roku – muszą walczyć o swoją godność i pracę. Dowodem tego były manifestacje związkowców w Warszawie. Jak mówił Ziętek: – Obecna neoliberalna ideologia państwa odrzuca wszelkie ograniczenia wolnego rynku i uważa istnienie związków zawodowych za zbędne wyznając zasadę, iż mechanizmy rynkowe nie mogą być krępowane. Nie takiej Polski chcieli górnicy, którzy ponieśli najwyższą ofiarę pod-

czas pacyfikacji protestów na kopalni „Wujek”.

Z kolei wicepremier Waldemar Pawlak stwierdził, że „pamięć o poległych powinna nas zobowiązywać do takiego działania, by to, o co walczyli górnicy mogło być odczuwalne przez każdego Polaka”. A tymczasem okazuje się, że rząd PO-PSL niespecjalnie przejmując się tym, o co walczyli górnicy z „Wujka”, skoro – o czym tego samego dnia poinformował „Dziennik Zachodni” – szykuje kolejny zamach na prawa pracownicze i związkowe w Polsce.

MK



Górnictwo – odblokować przyjęcia, zablokować import

Oświadczenie Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80”

Komisja Krajowa WZZ „Sierpień 80” wzywa rząd Donalda Tuska do natychmiastowego podjęcia działań, pozwalających na stabilizację sytuacji górnictwa, które jest i pozostanie, podstawą bezpieczeństwa energetycznego naszego kraju. Dotychczasowe działania i nadzór sprawowany przez Ministra Gospodarki i wicepremiera Waldemara Pawlaka nad przemysłem wydobywczym, uznajemy za całkowicie niewystarczający i nie pozwalający na optymalne wykorzystanie ogromnego potencjału polskiego górnictwa.

Za niezbędne uważamy zobowiązanie przez właściciela Rad Nadzorczych i Zarządów Spółek Węglowych do odblokowania przyjęć do górnictwa. Po wielu latach całkowitej blokady przyjęć do kopalń nowych pracowników, przez krótki okres czasu, górnictwo zaczęło przyjmować nowych pracowników. W niewystarczającym zakresie, ale zdołano odbudować szkolnictwo zawodowe na potrzeby przemysłu wydobywczego. Dało to możliwość stworzenia tysięcy nowych miejsc pracy. Niestety, w ubiegłym roku proces ten został zahamowany. Decyzją zarządów spółek węglowych, przy pełnej akceptacji Ministra Gospodarki zablokowano przyjęcia nowych pracowników. Z informacji jakie do nas docierają wynika, że podobną decyzję, blokującą możliwość przyjmowania nowych pracowników, spółki węglowe chcą podjąć także na rok 2010. To skandaliczna i nieodpowiedzialna decyzja, która może powodować nie tylko wzrost zagrożeń dla bezpieczeństwa pracy, ale postawi również pod znakiem zapytania, możliwość realizowa-

nia zakładanych poziomów wydobycia, z powodu braku rąk do pracy w górnictwie.

Z niezrozumiałych dla nas względów rząd, a przede wszystkim Ministerstwo Gospodarki, akceptuje tego typu nieodpowiedzialną politykę zatrudnienia, realizowaną przez spółki węglowe. Zapotrzebowanie na nowych pracowników szacuje się w tysiącach osób. Wynika to nie tylko z konieczności odmłodzenia załóg górniczych, ale również potrzeb technologicznych, a także, co ma ogromne znaczenie, zapewnienia bezpieczeństwa pracy. W przyszłym roku, z powodów naturalnych, z górnictwa odejdzie kilka tysięcy pracowników. Zablokowanie przyjęć oznacza, że te stany zatrudnienia, nie tylko nie będą uzupełniane, ale jeszcze spadną. Nie ma to żadnego racjonalnego uzasadnienia.

Jednocześnie, w tym samym czasie, kiedy ogranicza się zatrudnienie i potencjał polskiego przemysłu wydobywczego, rząd nie robi nic, w celu zahamowania rosnącego importu węgla. W tym roku wielkość tego importu osiągnie nieprawdopodobny poziom około 10 mln ton. Rząd polski nie robi nic, aby zahamować to niekorzystne zjawisko, i aby korzystając z dostępnych procedur i instrumentów, ochronić nasz rynek, przed napływem importowanego węgla. Import na poziomie 10 milionów ton węgla, to wydobycie 3 do 4 średniej wielkości kopalń, które mogłyby dawać zatrudnienie, w samych tylko kopalniach, dla około 10 tysięcy górników. Według szacunków ekspertów, jedno miejsce pracy w górnictwie, daje od 4 do 6 miejsc pracy w jego otoczeniu. Wielkość węgla, które importuje Polska oznacza więc, że tracimy z tego powodu około 60 tysięcy miejsc pracy. Przy rosnącym zapotrzebowaniu na węgiel w świecie, przy stale zwiększanych zdolnościach pro-

dukcyjnych największych potentatów w produkcji węgla takich jak USA, Indie, Rosja, taka polityka polskiego rządu jest zupełnie niezrozumiała.

Górnictwo zabezpieczone przed napływem importowanego węgla, zwiększające zatrudnienie, doinwestowane poprzez wsparcie inwestycji początkowych, z dobrze wynagradzanymi pracownikami, ma ogromną przyszłość w Europie. Jest też podstawą bezpieczeństwa energetycznego naszego kraju, co pozwoli nam uniknąć uzależnienia od niepewnych dostaw gazu z kierunku wschodniego, a także pozwoli nam uniknąć fatalnej i nieodpowiedzialnej decyzji o budowie w Polsce elektrowni atomowych, które są niezwykle niebezpieczne, szkodliwe ekologicznie, a także o czym nie informuje się polskiego społeczeństwa, koszty pozyskiwania energii z elektrowni atomowych są najwyższe i wielokrotnie przewyższają koszty pozyskiwania energii z węgla kamiennego i brunatnego. Węgiel kamienny i brunatny są najtańszymi nośnikami, służącymi do pozyskiwania energii elektrycznej. Dlaczego więc Polska, posiadająca zasoby węgla wystarczające do zaspokojenia potrzeb krajowych i w dużym stopniu mogąca pokrywać zapotrzebowanie na ten surowiec innych krajów Unii Europejskiej, nie wykorzystuje swojego potencjału, w celu czystego pozyskiwania z tego surowca energii? Trudno to zrozumieć. Jeszcze trudniej zrozumieć, dlaczego kolejny już rząd, prowadzi politykę dyskryminacji tego surowca, ograniczając możliwości rozwoju tej branży i tworzenia tysięcy nowych miejsc pracy, przy nieustannie płynących, niestety gołosłownych, deklaracjach polityków obecnej koalicji, że jest inaczej.

Bogusław Ziętek
Przewodniczący WZZ „Sierpień 80”

Opel stoi w miejscu

Wydawało się, że po ostatecznej decyzji General Motors o nie sprzedawaniu Opla pracownicy koncernu w Gliwicach będą mogli odetchnąć z ulgą i normalnie pracować. Niestety, tylko się wydawało...

PATRYK KOSELA

Gdy po raz ostatni na naszych łamach poruszaliśmy temat Opla, pod koniec listopada ub.r., wszyscy oczekiwali na pojawienie się nowego planu. Ten plan już jest. Jest, ale tak, jakby go nie było. Jego treść znają wyłącznie liderzy zakładowej „Solidarności” i dyrekcja zakładu. Nikt poza nimi. Ani dwie pozostałe organizacje związkowe, ani sami pracownicy. Powoduje to mnożenie się istnienia na zakładzie plotek, z których każda z założenia może być prawdą lub fałszem. Nie wiadomo, co ma na celu ukrywanie treści ważnego dla fabryki w Gliwicach dokumentu przez panów Mirosława Rzeźniczka i Roberta Potempę z „S”. Pracownicy zatem na własną rękę wyszukują interesujących ich wiadomości. W prasie, w Internecie – wszędzie gdzie się da. Ale... to też rodzi niepotrzebne emocje. Okazuje się bowiem, że prasa pisze o pewnych rzeczach, które nie do końca tak właśnie wyglądają. Dotyczy to choćby rzekomych podwyżek. O tym za chwilę.

Zwolnienia lub brak zwolnień

Media donoszą że GM w swym planie restrukturyzacyjnym zaplanował zwolnienie 9000 osób w spółkach Opel i Vauxhall, z czego aż 5400 osób pracę stracić ma w Niemczech. Interesujące nas Gliwice, jak i zakład w Ellsemere Port w Wielkiej Brytanii mają być wyłączone z procesu zwolnień. To informacje podane przez „Gazetę Wyborczą”, która powołuje się na słowa szefa rady pracowniczej Opla, Klaus Franza.

We wszystkich europejskich fabrykach Opla-Vauxhalla pracuje ponad 50 tysięcy osób, w tym 25 tysięcy w czterech niemieckich zakładach. Gliwicka fabryka zatrudnia nieco ponad 2,7 tys. pracowników i typowana jest na najlepszą na kontynencie. W 2009 r. odeszło z niej 500 pracowników, którym po prostu nie przedłużono czasowych umów o pracę.

Czy wylecieć może więcej osób? Ze słów szefa NSZZ „Solidarność” w Oplu można wy-

wnioskować, że tak i że będzie na to zgoda tego związku pod warunkiem odpraw. – Nie rozmawialiśmy jeszcze o kwotach, ale na pewno nie chodzi nam o kilka, a raczej o kilkadziesiąt tysięcy złotych. To byłaby jednak ostateczność. Mamy nadzieję, że do zwolnień w ogóle nie dojdzie – zapowiada Mirosław Rzeźniczek. Wiadomo jednak, że odprawy – nawet wysokie – kiedyś się kończą, o czym przekonali się górnicy ze zlikwidowanych za rządów Jerzego Buzka kopalń. Wówczas także „S” gorąco namawiała do brania odpraw i odchodzenia z pracy w górnictwie.

Nick Reilly, nowy dyrektor do spraw produkcji General Motors Europe spotkał się już w Warszawie z dyrekcją i związkowcami z gliwickiej fabryki, a także z odpowiedzialnym za gospodarkę wicepremierem, Waldemarem Pawlakiem. Spotkanie to nie zakończyło się żadnymi wiążącymi decyzjami.

– Gwarancje kredytowe oraz środki dla firm w ramach unijnego programu „Innowacyjna gospodarka” to formy publicznego wsparcia, o które może starać się gliwicka fabryka Opla – uważa wicepremier, minister gospodarki Waldemar Pawlak. Z kolei przedstawiciele Opla, czyli precyzując: spółki pod nazwą General Motors Manufacturing Poland (GMMP), mówią, że firma jeszcze nie wie czy będzie prosić polskie władze o pomoc.

A może przyjęcia?

Pojawiają się także optymistyczne informacje, jakoby gliwickiego Opla czekało sześć, a nawet i osiem lat spokoju. Co ten spokój miałby oznaczać? Gwarancje zatrudnienia i produkcji. Głównie chodzi tu o uruchomioną 4 listopada produkcję nowej Astry IV. Jej sukces, jeśli wierzyć w zapewnienia, może nie tylko odesłać wizję zwolnień do lamusa, ale i pociągnąć za sobą powtórne utworzenie trzeciej zmiany, czyli zwiększenie zatrudnienia. Teraz dwie zmiany pracują pełną parą także w soboty.

Jak zawsze jednak pojawia się pewne „ale”. To dotyczy akurat kwestii ilości produkowanych samochodów. Miało ich być nawet 40 sztuk na godzinę, a nie jest. Prasa informuje o 25, ale to także nieprawda. – Przed świętami poproszono nas o zastanowienie się jak można by usprawnić pracę, by już od 2010 r. można było produkować 32



sztuki „czwórek” na godzinę. Jednak w styczniu mocno się zdziwiliśmy, gdy dostaliśmy informację, że do kwietnia produkować będziemy ledwie 20 sztuk w 60 minut – mówi przewodniczący Komisji Zakładowej WZZ „Sierpień 80” w GMMP, Zbigniew Pietras. – Dostaliśmy ponadto informację, że uruchomienie kolejnej zmiany nastąpić może najwcześniej dopiero w połowie tego roku – dodaje związkowiec.

Portal AutomotiveSuppliers.pl poinformował w ostatnich dniach grudnia, że na nową Astrę wypłynęło już 60 tysięcy zamówień. My dostaliśmy zaś sygnał, że Gliwice zwolniły z produkcją Astry IV, pomimo dużej ilości zamówień. Według jednej z informacji, która do nas dotarła, na ten model trzeba czekać nawet w kilku-miesięcznej kolejce! Postanowiliśmy to sprawdzić i w tym celu zadzwoniliśmy do kilku salonów sprzedaży Opla. Oto okres oczekiwania: Wrocław – 3 miesiące, Szczecin – 2 miesiące i bliskie miejsca produkcji tych samochodów Katowice – także 2 miesiące. Można więc odnieść śmiałe wrażenie, że aut na rynku jest o wiele mniej, niż wynosi zapotrzebowanie, by podnieść cenę mało dostępnych samochodów.

Podwyżki, których nie ma

Jak wiadomo, pracownikom Opla zostały zamrożone jakiegokolwiek podwyżki płac. Dlatego z wielkim zdziwieniem zaczęto odbierać zaprezentowane w mediach przez „Solidarność” informacje, że zatrudnieni w GMMP otrzymali od stycznia podwyżki

w wysokości 3,3 procenta i jednorazową premię za udane wdrożenie w produkcję Astry IV.

Okazuje się jednak, że na razie wiążących dokumentów w sprawie podwyżek nie ma. Nic takiego nie zostało podpisane. Problem z wyjaśnieniem sprawy mają osoby spoza kręgu liderów „S” w osobach Rzeźniczka i Potempy.

Sprawa budzi kontrowersje w zakładzie. Zresztą nie tylko to. Pracownicy linii produkcyjnej mówią wprost: panuje bałagan, jak nigdy dotąd. – Brakuje odpowiedzialności, a kadra zarządzająca olewa wszystko, co jeszcze kilka miesięcy w ogóle nie miało miejsca – mówi jeden z pracowników. – Mam nadzieję, że to tylko krótkotrwałe wypalenie spowodowane niepewnością z okresu targów z Magną i Sberbankiem, bo tak dłużej nie da się pracować – podkreśla. Jak dodaje, bywa i tak, że wydane decyzje są po 5 minutach całkowicie zmieniane, a te nowe mogą być sprzeczne z wcześniejszymi. Źle to wpływa na organizację pracy.

Światowe wieści

Niemcy, najważniejsze państwo z punktu widzenia Opla, otrzymało już od koncernu całkowitą spłatę 1,5-miliardo-

Liczy mówią:

W minionym roku z taśm produkcyjnych gliwickiego zakładu zjechało 96.697 samochodów, wobec 171.644 rok wcześniej. Spadek to efekt kryzysu na europejskim rynku motoryzacyjnym, który większość producentów szczególnie odczuła w pierwszym półroczu.

Ponad dwie trzecie produkcji (63.989) stanowił w ubiegłym roku model zafira. Astry III wyprodukowano 13.009, a nowej Astry IV, której produkcja ruszyła w listopadzie ubiegłego roku, 11.235 sztuk. Pozostałe 8.464 egzemplarze to Astra II Classic, którą wytwarzano w Gliwicach do sierpnia.

wego kredytu pomostowego udzielonego firmie latem 2009 r. Zawieranie wokół sprawy nie spowodowało spadku popularności tej marki samochodów u naszych zachodnich sąsiadów. Samochody Opla po raz dziesiąty z rzędu uplasowały się w październiku na drugim miejscu w rankingu najchętniej kupowanych. Koncern nie ma zatem żadnego powodu do zamykania któregośkolwiek z czterech tamtejszych zakładów.

General Motors z kolei przewiduje, że za trzy lata jego europejska marka Opel/Vauxhall znacznie ponownie przyniesie zyski. Na rok 2012 GM spodziewa się wypracowania przez Opla zysku przed opodatkowaniem na poziomie około miliarda euro. Jednocześnie zakłada, że łączna strata operacyjna tej firmy za lata 2009-2010 przekroczy 6 mld euro.

I kwestia ostatnia: Komisja Europejska i tak zbada plany uzdrowienia Opla. Mają się tym zająć dyrekcje generalne KE ds. konkurencji i ds. przemysłu. Dopiero po zapoznaniu się ze stanowiskiem Komisji państw członkowskie UE, w których znajdują się zakłady Opla, podejmą decyzje w sprawie ewentualnej pomocy państwowej.

Fiat: List do premiera Pawlaka

Waldemar Pawlak
Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Gospodarki

Komisja Międzyzakładowa Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80” w Fiat Auto Poland (FAP) z siedzibą w Tychach zwraca się do Pana, jako do przedstawiciela polskiego rządu odpowiedzialnego za kwestie gospodarcze, w tym branżę motoryzacyjną, z żądaniem natychmiastowego zorganizowania spotkania celem omówienia niepewnej przyszłości produkcji samochodów Fiat Panda w polskich zakładach koncernu Fiat.

Powszechnie znane komunikaty autorstwa najwyższych władz koncernu motoryzacyjnego Fiat we Włoszech, a także włoskiego rządu, traktują o zamiarze przeniesienia produkcji samochodów Fiat Panda z zakładów polskich do włoskich. Nie jest to decyzja ekonomiczna, a polityczna i wymaga podjęcia natychmiastowych, stanowczych – właśnie politycznych – działań. W obliczu światowego kryzysu gospodarczego wszystkie rządy, w sposób niezwykle szczególnie zabiegają o interesy własnych gospodarek, rozwoju przemysłu i ochrony miejsc pracy. Stąd nasze niezrozumienie, dlaczego takie zachowanie nie towarzyszy polityce polskiego rządu, zwłaszcza w czasie rosnącego w naszym kraju bezrobocia. Polityka „nic nie robienia” w tej sprawie i pozostawienia spraw niewidzialnej ręce rynku jest wyborem niezwykle błędnym i niebezpiecznym, niosącym za sobą olbrzymie skutki społeczne i finansowe.

Samochody modelu Fiat Panda II, produkowane obecnie wyłącznie w Polsce, to m. in. lau-

reat pierwszego miejsca statystyki awaryjności ADAC i zdobywca 22 krajowych i międzynarodowych nagród, w tym prestiżowy tytuł „Car of The Year 2004”. Tyska produkcja cieszy się ogromnym uznaniem na światowych rynkach. Jeszcze większe szanse mogłoby stworzyć pierwotnie przypisane Tychom uruchomienie w nich produkcji modelu Fiat Panda III. Nadzieje te mogą jednak spalić na panewce, wskutek targów pomiędzy władzami państwowymi Włoch, a szefostwem koncernu Fiat, co poskutkować może całkowitym przeniesieniem produkcji Pandy z Tychów do fabryki Pomigliano d'Arco koło Neapolu. Produkcja tych właśnie samochodów, stanowi połowę z ponad 600 tysięcy sztuk wszystkich samochodów produkowanych rocznie przez Fiat Auto Poland. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż pomimo ogłoszonego kryzysu, Fiat w Polsce cyklicznie zwiększa swoją produkcję, a w ubiegłym roku wzrost ten był rekordowy i wyniósł blisko 20 procent. W roku 2008 wyprodukowano 494 tysiące samochodów, a w 2009 blisko 606 tysięcy sztuk. Ponieważ aż 97 proc. tej produkcji przeznaczona jest na eksport, a Fiat jest drugim w Polsce eksporterem, sprzedając samochody za granicę za ponad 1 mld euro, niesie to za sobą w sposób oczywisty pokaźne wpływy do budżetu Skarbu Państwa. Tych faktów nie można ignorować! Zbrodnią byłoby zignorowanie zagrożenia dla tysięcy miejsc pracy, które po wycofaniu produkcji Fiat Panda mogą ulec likwidacji. Rzecz dotyczyć może nawet 2000 macierzystych pracowników FAP, a także do trzech

razy tyle pracowników zatrudnionych u kooperantów. Utrata miejsc pracy przez tylu ludzi spowodować może załamanie na rynku pracy i wywołać olbrzymi kryzys społeczny, co miało miejsce w przypadku doprowadzenia do upadku polskich stoczni, czy likwidacji przemysłu górniczego w Wałbrzychu.

My, jako WZZ „Sierpień 80” nie możemy na to pozwolić. Nie dopuścimy do tego, by tym razem to pracownicy Fiata stali się ofiarami grzechu zaniechania ze strony decydentów. Broniliśmy zakładu w Tychach i pracujących w nim osób podczas potężnego strajku w 1992 roku, broniliśmy jesteście gotowi także i teraz.

Dlatego wzywamy polski rząd w Pana osobie do natychmiastowego zorganizowania spotkania, na którym wspólnie będziemy mogli ustalić plan działań, skutkujący uratowaniem ciągłości i ilości modeli Panda marki Fiat produkowanych przez FAP w fabryce w Tychach. WZZ „Sierpień 80” wyraża głęboką nadzieję, że rozumie Pan powagę sytuacji, a także że zdaje Pan sobie sprawę z tego, iż w tej sprawie ważny jest każdy dzień. Podmiotowa kwestia wciąż jest do rozstrzygnięcia z korzyścią dla strony polskiej, jednak wymaga to podjęcia wspólnych działań, stąd prosimy o potraktowanie niniejszego wezwania jako priorytetowego, póki jeszcze nie jest za późno.

Franciszek Gierot
przewodniczący
WZZ „Sierpień 80”
Fiat Auto Poland S.A.

Tychy, 11 stycznia 2010 r.

Nie odpuścimy!

dokończenie ze str. 1

obiecał za to sporą kasę, by zyskać nowe miejsca pracy. Założenie obłudne i oszukańcze. Nawet uruchomienie we Włoszech produkcji Pandy, by miało sens ekonomiczny z punktu widzenia księgowości koncernu, doprowadziłoby do „racjonalizacji” zatrudnienia, czyli zwolnień. Chyba, że założymy, że uruchomienie nowego modelu nie ma przynosić zysków, tylko straty.

Pogratulować im także należy szybkiej zmiany decyzji odnośnie przejętych zakładów w Serbii. Szybkie przejęcie z ogromnymi planami, później zatrzymanie inwestycji (bo kryzys), a teraz plan wrzucenia do Serbii produkcji nowego Fiata Topolino (auta klasy najmniej-

szej – czyli takiego, w którego produkcji wyspecjalizował się tyski zakład).

Dlaczego Tychy są karane? Kto na to odpowie? A może jest jakiś plan dla Tychów? Jak ma coś do powiedzenia załodze szef Fiata, Sergio Marchione, to zapraszamy. Jak jest uczciwy i nie boi się prawdy, to niech przyjedzie do Tychów i powie pracownikom, co koncern Fiat planuje przez najbliższe 5–10 lat produkować w Tychach.

Swoją drogą przykro jest patrzeć, jak polski rząd pomaga zachodnim krajom niszczyć polskie zakłady. Stocznie były tego spektakularnym przykładem. Unia zakazała udzielać pomocy polskim stoczniowcom, meblarzom, rybakom i wielu innym pracownikom z przeróżnych

branż. I polski rząd olał (jak zwykle) polskich robotników. Teraz mamy pomoc włoskiego rządu dla prywatnego biznesu. I co? Żadnego zakazu?

Nie możemy czekać bezczynnie na rozwój wypadków i patrzeć, jak przyszłość losu załogi zaczyna jawić się w czarnych kolorach. Obecnie poszukujemy sojuszników w walce o zapewnienie rozwoju Fiat Auto Poland S.A. W pierwszym etapie przygotowaliśmy wystąpienie zarówno do władz Fiata w Turynie, jak i do polskich władz państwowych. Dlatego też zapraszamy przedstawicieli wszystkich organizacji związkowych na spotkanie w Tychach w salce związkowej w czwartek 14 stycznia 2010 r., by stworzyć wspólny front w obronie miejsc pracy w tyskim zakładzie.

Krzysztof Mordasiewicz

Oświadczenie WZZ „Sierpień 80”

Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80” z najwyższym niepokojem przyjmuje zapowiedzi dyrektora generalnego Fiata, Sergio Marchionne o przeniesieniu produkcji fiata Panda z polskiej fabryki w Tychach do Włoch. Obawiamy się o miejsca pracy w zakładach Fiata w Polsce oraz w innych zakładach zależnych od Grupy Fiata. Decyzja ta nie ma żadnego ekonomicznego uzasadnienia i jest przejawem podejmowania decyzji politycznych, które kolejny raz uderzają w polskich pracowników.

Kilka miesięcy temu rząd Polski przyjął argumentację Unii Europejskiej o konieczności likwidacji stoczni z powodów ekonomicznych. Teraz dokładnie z odwrotnych powodów, Fiat pod naciskiem włoskiego rządu chce przenieść produkcję Fiata Pandę z Polski do Włoch. Dzieje się tak pomimo tego, że fabryka Fiata w Polsce należy do najlepszych zakładów tego koncernu, zarówno ze względu na wyniki ekonomiczne, jak również jakość produkcji.

Włoski rząd potrafi zdobyć się na ten wysiłek i zabiegać oraz wywierać skuteczne naciski na władze koncernu Fiata, aby inwestycje i tworzenie nowych miejsc pracy przenieść do Włoch.

Polski rząd nie zrobił nic, aby chronić miejsca pracy, choć o planach koncernu słyhać było od dłuższego czasu. Fiat ze spokojem może myśleć o przeniesieniu produkcji Pandę wiedząc, że nie interesuje to polskich władz państwowych. Bezczyńność polskiego rządu w walce o miejsca pracy jest porażająca. Tym bardziej, że wbrew hurraoptymistycznym zapewnieniom, kryzys powoduje w naszym kraju rosnące bezrobocie i obniżenie standardów pracy. Teraz w wyniku bezczyńności rządu polskiego możemy stracić kolejne tysiące miejsc pracy. Jednak rząd Donalda Tuska woli wychwalać swoją politykę „nic nie robienia”, niż brać przykład z innych rządów krajów Unii Europejskiej, które potrafią zadbać o miejsca pracy dla swoich obywateli.

Cała wina za likwidację kolejnych miejsc pracy w naszym kraju spoczywa na rządzie PO-PSL, który dba jedynie o swoje własne partykularne interesy – kłócąc się o rzeczy mało istotne – a nie o interesy społeczeństwa, które powinien reprezentować. Winą należy obarczyć premiera Donalda Tuska, który myśli już jedynie tylko o zajęciu Pałacu Prezydenckiego, a los tysięcy pracowników polskich fabryk Fiata jest mu całkowicie obcy. Wina ta spoczywa również na wicepremierze, ministrze gospodarki Waldemarze Pawlaku, który snuje wizje gospodarcze w oderwaniu od rzeczywistości, w której tracimy kolejne miejsca pracy i zakłady.

Ten rząd jest doskonały w produkowaniu nowej armii bezrobotnych. Najpierw byli to stoczniowcy, za chwilę w kolejce do pośredniaka mogą znaleźć się pracownicy Fiata. Oczekujemy od polskiego rządu natychmiastowych działań gwarantujących zachowanie miejsc pracy w Polsce.

Rozumiemy sytuację włoskich pracowników, którzy muszą walczyć o swoje miejsca pracy. Nie godzimy się jednak na to, aby rozwiązaniem tej sytuacji były działania, których efektem będzie wydzieranie sobie miejsc pracy pomiędzy polskimi i włoskimi robotnikami. Niedopuszczalne jest to, aby stawiano nas przed alternatywą, że koszty kryzysu będą ponoszone wyłącznie albo przez polskich, albo przez włoskich pracowników. To żaden wybór i fałszywa alternatywa, która służy wyłącznie powiększaniu zysków koncernu, kosztem pracowników. Tym bardziej w warunkach, kiedy rządy i wielkie koncerny dowolnie żonglują wygodną dla siebie argumentacją, aby uzasadnić swoje niekorzystne dla pracowników decyzje. Nie chcemy, aby po raz kolejny skuteczne okazało się stosowanie wobec nas, ludzi pracy z różnych krajów, dewizy „dziel i rządź”, której będziemy wyłącznymi ofiarami.

Bogusław Ziętek
Przewodniczący WZZ „Sierpień 80”
Katowice, 23 grudnia 2009 r.

Jak założyć **Sierpień 80**

1. Zbierz grupę przynajmniej 10 osób i skontaktuj się telefonicznie z biurem Komisji Krajowej, tel. 032-253-70-99, 032-253-06-41, lub 032-253-06-42; fax 032-206-84-30
2. W biurze Komisji Krajowej lub na internetowej stronie www.wzz.org.pl znajdziesz uchwałę i wniosek o rejestrację.
3. Z wypełnionymi i podpisanymi drukami przyjedź do biura Komisji Krajowej w Katowicach, ul. Warszawska 19. Rejestrację można otrzymać w tym samym dniu.
4. W każdej sprawie pracowniczej lub dotyczącej założenia związku możesz napisać na maila >> bzietek@wzz.org.pl

Wracamy do sprawy Mariana S., kierownika ochrony sklepu Tesco w Lublinie

Krwawy Marian co się „Sierpnia 80” boi

21 grudnia przed Sądem Rejonowym w Głogowie miała się odbyć rozprawa karna przeciwko Marianowi S., szefowi ochrony w lubelskim sklepie Tesco. Miała, lecz oskarżony w sądzie nie zjawił się.

Marianowi S. prokuratura zarzuca znęcanie się nad zwierzętami ze szczególnym okrucieństwem. Miał on własnoręcznie udusić kota w sklepie w Głogowie, w którym do lutego ubr. pełnił funkcję szefa ochrony, a także strzelać do wróbli z wiatrówek na terenie hali sklepu. Po ujawnieniu sprawy i burzy medialnej, jaka się po tym rozpętała, Tesco Polska wspaniałomyślnie przemieściła krewkiego ochroniarza na drugi koniec Polski – do Lublina, gdzie powierzono mu dokładnie te same obowiązki.

W lubelskim Tesco S. wziął sobie za cel represji już nie zwierzęta, a pracowników. Szczególnie zaś upodobał sobie tych przynależących do WZZ „Sierpień 80”. W ciągu ostatnich miesięcy w Tesco w Lublinie działa

się różne dziwne rzeczy, o których informowaliśmy na łamach „Kuriera Związkowego”. Przypomnijmy: pracownikom, którzy brali udział w organizowanych przez „Sierpień 80” protestach na rzecz podwyżek płac zasuge-



Ewa Chojna

rowano, że mogą stracić pracę. Podobnie rzecz się ma z podrzuceniem kasjerkom na kasę foliowych woreczków z białym proszkiem przypominającym narkotyki. Zofii Wach, przewodniczącej Komisji Oddziałowej WZZ „Sierpień 80” w sklepie Tesco w Lublinie grożono prowokacją. Sam ochroniarz S.

usiłował odciąć prąd, gdy program o sytuacji pracowników w Tesco robiła jedna ze stacji telewizyjnych.

Problemy z Marianem S. zaczęły się niemal od razu, gdy pojawił się w lubelskim sklepie. Informowały o tym lokalne media, czym w ogóle nie zainteresowało się szefostwo sieci handlowej. – Poniżej pracowników, zwłaszcza kobiety. Nie przebiera w słownictwie – żalili się „Dziennikowi Wschodniemu” niemal rok temu pracownicy Tesco. – Grozi zwolnieniem z pracy. Traktuje pracowników jak śmieci. Niektórym ubliża przy każdej okazji. Wszyscy wiedzą o jego wyczynach, a on chodzi zadowolony. Jakby wiedział, że nikt mu nic nie zrobi – mówili. I co? I nic.

Temu, że taka osoba jak S. zajmuje tak ważne stanowisko dziwili się nie tylko związkowcy, ale i pracodawcy. – Dziwię się, że taki człowiek jeszcze nie został zawieszony – mówi Dorota Godlewska, prezes Krajowego Związku Pracodawców „Ochro-

na”. – Tak się zwykle postępuje, kiedy ochroniarz ma postawione zarzuty. Jeśli zostaje skazany, nie może wrócić do zawodu – podkreśla.

A Marian S. ma postawione prokuratorskie zarzuty. W stosunku do jego osoby zapadł już nawet w lipcu 2009 r. wyrok skazujący. Uznano go winnym zarchuwanych czynów i skazano na karę 8 miesięcy w zawieszeniu na 2 lata i 2000 zł grzywny. Ten się jednak odwołał, a sąd wyższej instancji nakazał ponowne rozpoznanie sprawy. Ochroniarzowi zależy na jak najdłuższym odwlekanu rozpoczęcia się procesu. Świadczy o tym brak jego stawiennictwa w sądzie. Może być chory? – Ależ skąd! Był w tym czasie w pracy po odbiór paczki świątecznej – alarmuje szefowa „Sierpnia 80” w lubelskim Tesco.

W sądzie zjawili się natomiast przedstawiciele „Sierpnia 80” oraz Stowarzyszenia Pomocy Zwierzętom „Amicus”. Przynieśli ze sobą tabliczkę z napisem: „Uwaga, zły Marian!”. –

Czyn, którego dopuścił się ten pan jest karalny i mamy nadzieję, że sąd wyda sprawiedliwy wyrok i że ten człowiek prędzej czy później nie uniknie kary – powiedziała Maria Zięba z „Amicus”. – Męczyl zwierzęta. Szykanuje pracowników. Kto więc będzie następny? Klienci? – pytał na sądowym korytarzu Patryk Kosela, przewodniczący WZZ „Sierpień 80” w Głogowie.

Jak informują pracownicy, „zły Marian” zajmuje się wszystkim, tylko nie tym, co należy do jego obowiązków. W sklepie ginie drogi sprzęt elektroniczny. Znikają laptopy, wyjechał też telewizor. Mało tego, do magazynu wjeżdża drogi sprzęt, który jeszcze nie został wprowadzony do komputera, a już puste opakowania po choćby laptopach już leżą w śmieciach. Przecież kasjerki nie mają dostępu do magazynu, tam może przebywać tylko ochrona!

Termin kolejnej rozprawy ma być wyznaczony z urzędu. Do tematu wrócimy.

Ryszard Konieczko

Collar Textil - walka trwa

dokończenie z str. 2

upadłości spółki – początkowo likwidator zgłosił wniosek zawierający błędy formalne, następnie nie chciano dostarczyć dokumentacji, która umożliwiłaby samym pracownikom lub władzom miasta złożenie wniosku. Obecnie wniosek jest już zgłoszony, a rozprawa ma odbyć się 19 stycznia – dopiero to umożliwi uzyskanie pracownikom chociaż części pieniędzy. Załoga zapowiada, że do dnia rozprawy nie opuści zakładu – w dzień przebywa tam czasami ponad 100 osób, w nocy około 30. Okupację wspierają również członkowie OZZ Inicjatywa Pracownicza. Należy podkreślić, że gdyby nie upór pracownic, które przetrwały w zakładzie Święta, a także kilka dni bez wody i ogrzewania – obecnie znowu podłączonych – nie zobaczyłyby ani grosza z należnych im pieniędzy.

Collar Textil – funkcjonujący od 2006 r. – to dawna Wólczanka, która została założona jeszcze w latach 70. Dawniej zatrudniała znacznie więcej osób, jednak z czasem w firmie działa się coraz gorzej. Mówiło się, że celem prezesa jest doprowadzenie do likwidacji zakładu.

Załoga zaczęła walczyć już we wrześniu. Gdy doprowadzone do ostateczności pracownicy zagroziły strajkiem, jeżeli nie wypłaci się im zaległych pensji, połowa z nich została wysłana na postojowe. Następnie kilkadziesiąt kobiet wdarło się do gabinetu dyrektora Grzegorza Kłapcia – dopiero dzięki temu zaczęto im wypłacać po 200 zł. To wtedy o zakładzie zrobiło się głośno. Produkcja trwała do grudnia, przez cały czas załodze obiecywano wypłacenie pieniędzy i nowego inwestora, który ma przejąć firmę. Tymczasem – jak się wydaje – jedynym celem likwidatora była jak najszybsza sprzedaż majątku zakładu.

W tej sytuacji okupacja była jedynym wyjściem. To dzięki niej udało się zabezpieczyć część majątku zakładu, zwrócić uwagę mediów i polityków, doprowadzić do postawienia zarzutów i wniosku o upadłość zakładu. To również dzięki demonstracjom i wizytom grup zdesperowanych pracowników ratunku dało się uzyskać ponowne podłączenie prądu, a nawet udzielenie pomocy z MOPS dla pracownic. Wcześniej gmina nie chciała wypłacić

środków z MOPS nawet tym, których dochód nie przekraczał 351 złotych na głowę w gospodarstwie domowym – co jest obowiązkiem władz. Historia kilkumiesięcznej walki pracownic Opatowa pokazuje, że robotnicy mogą liczyć tylko na to, co sami sobie wywalczą. Wiele mówi transparent, który zawisł na bramie okupowanego zakładu: „Nie o taką Polskę walczyliśmy 28 lat temu – żądamy godności”.

Najpilniejszą sprawą jest uzyskanie zaległych pieniędzy, jednak konieczna jest też walka o uratowanie miejsc pracy. Jakość produktów dawnej Wólczanki jest uznawana międzynarodowo, załoga posiada wysokie kwalifikacje. Z pewnością znalazłby się więc zbyt na produkty zakładu. Nie ma jednak co liczyć na prywatnych inwestorów. Najlepszym wyjściem byłoby przejęcie zakładu przez państwo i wznowienie produkcji pod kontrolą pracowników. Na uwagę zasługuje też pomysł powołania spółdzielni pracy, nad którym już odbywają się dyskusje wśród okupujących.

Wojciech Orowiecki
pełna wersja artykułu
>> www.partiapracy.pl

W Tychach sukces, teraz czas na Szczygłowice

Związkowa piłka



Grało 16 zespołów, a i tak najlepsza okazała się drużyna WZZ „Sierpień 80” z Fiat Auto Poland. Tak było podczas VIII Halowego Turnieju Piłki Nożnej – Ledger Cup, który odbył się 27 grudnia w Tychach.

Choć większość zespołów była typowo amatorska, zgodnie widzowie i zawodnicy oceniali, że grały one bynajmniej nie amatorsko. Emocji na halowym boisku nie brakowało.

Zwycięska drużyna „Sierpnia 80” (na zdjęciu) występowała w składzie: Zbigniew Modrzik, Roman Lenarczyk, Krzysztof Kulpiński, Maciej Ludwiczak, Piotr Słonina, Michał Słonina, Krystian Czyżo, Krystian Gra-

czyk, Jacek Rzepa.

Najlepszym strzelcem turnieju okazał się „sierpniowiec”, Michał Słonina, z 8 golami, na co dzień zresztą kapitan futsalowej reprezentacji kraju i gracz Clearxu Chorzów.

Kolegom, związkowcom – piłkarzom z tyskiego Fiata gratulujemy!

xxx

To nie koniec piłkarskich emocji wśród związkowców. W dniach 13-14 lutego odbędzie się kolejny halowy turniej drużyn piłkarskich WZZ „Sierpień 80” o puchar przewodniczącego związku. Tym razem zawodnicy staną w szranki w Szczygłowicach.